Nr. 42. Kraków, Czwartek 15 Października 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyi anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Mowa inauguracyjna Jego Magnificencyi rektora Kreutza należy do rzędu tych niskich lotów, jakie znaczą upadek ducha w pewnych warstwach społecznych. Rektor, kierownik i ojciec młodzieży zabrania jej wyraźnie wszelkiej pracy nad ludem, a mówi zimno jak uczony biurokrata. Nauka prawdziwa odbierała tyle potężnych bodźców z szerokiego życia społecznego, że nigdy nie powinni uczeni przejawów tego życia lekceważyć. A już w naszem społeczeństwie, które wydało Staszyca i Śniadeckiego, nie odważali się ludzie publicznie twierdzić uroczyście, że praca nad tem, aby kiedyś zostać urzędnikiem (bo dzisiejsze uniwersytety to przedsionek biur urzędniczych), ma stłumić w młodych, niezakrzepłych jeszcze sercach wszelkie społeczne drgnienia.

Nędza galicyjskiej nauki nie ma czem zaimponować tej części młodzieży, któraby rzeczywiście chciała się wyłącznie pracy naukowej poświęcić; postarano się o to przez najobrzydliwszy system rodzinnych protekcyi przy obsadzaniu katedr! I ta zimna nędza nie odciągnie ani jednego gorętszego serca od pracy nad ludem. Niechaj już raczej bierze spokojnie swoje pensye, a żywych niech życiu wydzierać nie próbuje...

O wiecu w Rzeszowie rozpisała się szeroko prasa galicyjska. Mamy więc wyborną sposobność zbadać różne stopnie prawdomówności poszczególnych jej organów. Najwierniejsze sprawozdanie przyniósł „*Dziennik Krakowski*", który nie ma żadnej partyi za sobą. Drugim z rzędu jest już „*Kurjer Lwowski*", lub „*Nowa Reforma*". W obu tych pismach czuć pewne zakłopotanie i przemilczanie cyfr lub faktów. Prasa konserwatywna łże już śmielej, bo potrzebuje wyraźnego zaprzeczenia, że nie odbyła się wielka demonstracya przeciw klątwie. Najniższe miejsce zajęli ci, co chciwie czekają na ochłapy polityki; najbezczelniej, jak to mówią: „na potęgę" skłamał „*Dziennik polski*" i krakowski „*Głos Narodu*". Komu jednak przyznać „rekord najwyższy? Prawdziwy ambaras. Najbliższymi prawdy będziemy zdaje się wtedy, jeżeli oświadczymy ludowi, żeby przy nadchodzących burzliwych czasach agitacyi wyborczej, nie wierzył żadnemu z dzienników galicyjskich, dopóki nie skonfrontuje ze sobą tych fałszywców.

Musimy być przygotowani na prawdziwe orgie najbezwstydniejszych kłamstw, mącenia wody i denuncyacyj w najbliższych kilku miesiącach. Trudno! — to się nazywa u pismaków „ożywieniem życia publicznego"... a każdy z nich żyje, „jak może i umie".

Z powodu zeszłorocznych wyborów sejmowych udali się, jak wiadomo, chłopi ruscy w deputacyi do cesarza, by opowiedzieć mu o gwałtach i bezprawiach, których się dopuścili starostowie i żandarmi na tych wyborcach, którzy nie głosowali za rządowym kandydatem. Cesarz kazał zbadać podane przez deputacyę fakta ministrowi spraw wewnętrznych hr. Badeniemu. Badeni badał przez sześć miesięcy „sumiennie" całą sprawę, a jakim jest rezultat śledztwa, świadczy następujące pismo p. Sanguszki:

„Ruska deputacya z Galicyi doręczyła w grudniu 1895 r. J. ck. Ap. Mości memoryał, w którym podniesiono skargi na przeprowadzenie ostatnich wyborów do Sejmu. Na podstawie upoważnienia, udzielonego Najw. postanowieniem z dnia 22. maja 1896 r.. poruczył mi JE. minister spraw wewnętrznych wys reskryptem z 6. czerwca 1896 r. do l. 3347 M. J. — zawiadomić tych, którzy wnieśli memoryał, że wyczerpujące dochodzenia, zarządzone z powodu memoryału, nie mogły usprawiedliwić podniesionego w tem piśmie przeciw organom rządowym w Galicyi zarzutu rozmyślnego, systematycznego, na skazówkach z góry opierającego się ukrócenia praw konstytucyjnych, a mianowicie wolności wyborczej ruskiej ludności, bo najwięcej nawiedzionych wypadków sprzecznego z ustawą postępowania i zarządzeń, jakoteż innych przez organa rządowe popełnionych nadużyć i naruszeń ustawy pokazało się po części nieuzasadnionemi, czy to faktycznie, czy prawnie, po części znalazły one usprawiedliwienie w procedurze wyborczej, a w końcu po części nie były dostatecznie stwierdzone w śledztwie, tak, ażeby je uważać za udowodnione. O ile jednak z zarządzonych dochodzeń pokazały się tu lub owdzie nieprawidłowości popełnione przez poszczególnych funkcyonaryuszów, to będą wydane potrzebne zarządzenia, ażeby na przyszłość zapewnić pod każdym względem zgodne z przepisami postępowanie przy wyborach i uchylić wszelki pozór do skarg na postępowanie organów rządowych". Lwów 22. września 1896. *Sanguszko.*

A więc wszystko było legalnem. Gwałtów nie było żadnych, konstytucyi nie wypoliczkowano ani razu.

Wobec deputacyi wyraził się cesarz, że szkoda było pieniędzy na kosztowną podróż do Wiednia. Miał słuszność...

Ledwo został starostą, a już zakazuje zgromadzeń, p. Starzeński z Podgórza. Wawrzyny Laskowskiego nie dają temu człowiekowi spać. Proszę posłuchać co może wymyśleć mózg galicyjskiego starosty:

L. 1523. *Do pana Jana Wójcika, robotnika ceglarskiego w Płaszowie, Nr. 87.* Na zgłoszenie z d. 1. b. m. nie zezwalam na odbycie zgromadzenia ludowego w dniu 4. b. m. o godz. 3 po połud. w Płaszowie w karczmie Reicha (propinacya) i zakazuję urządzenia tego zgromadzenia, a to ze względu na publiczny porządek i bezpieczeństwo, karczma bowiem posiadająca wyszynk napojów rozpalających nie jest odpowiednim lokalem na odbywanie w nim zgromadzeń ludowych. Przeciwko niniejszemu zakazowi wolno wnieść rekurs do wysokiego c. k. namiestnictwa w przeciągu ośmiu dni, licząc od dnia doręczenia niniejszego zakazu za pośrednictwem c. k. starostwa. Podgórze dnia 1-go października 1896 r. C. k. starosta *Starzeński.*

Pocieszającym faktem jest, że cholery już nie ma w Płaszowie. Jest za to „niebezpieczeństwo publiczne" — z powodu trunków „rozpalających". Poza granicami Galicyi odbywają się zgromadzenia prawie tylko w restauracyach, bez żadnej przeszkody; u nas inaczej. Dlaczego p. starosta nie zastosuje tego zakazu do siebie i swoich przyjaciół?

Nowe gwałty. Bezpośrednio po debacie o gwałtach przedwyborczych notujemy nowe następujące fakta.

I. W Przemyślu rozwiązał 4 bm. komisarz Benoit zgromadzenie robotnicze jedynie z tego powodu, że na zgromadzenie to przyszli chłopi wraz z posłem Nowakowskim. Gdy postępek ten wywołał naturalne oburzenie u zgromadzonych, zarekwirowano policyę, i aresztowano trzech ludzi.

II. Na dzień 12 bm. zwołano wiec ludowy do Mordarki koło Limanowej. Starosta Pielecki przysłał naprzód zwołującym potwierdzenie otrzymania podania t. j. pozwolił na zgromadzenie, wkrótce jednak namyślił się inaczej i wydał następujący zakaz:

„L. 14.031. Do pp. Jana Rysia i Michała Ociepki, na ręce pierwszego w Mordarce. Na podstawie § 6.

Maurycy Zych.

POGANIN.

OBRAZEK.

Po nieustającym kilkudniowym deszczu nadszedł dzień nie pogodny jeszcze, lecz cichy przecie i ciepły. Łagodny wiatr zachodni darł jednolite sklepienie burych chmur na płyty tytaniczne, kładł jednę na drugiej warstwami, tworząc z ich krawędzi jakby wywrócone schody, od krańca widnokręgu, do bezkształtnej głębiny niebieskiej wiodące.

Szedłem miedzami i ścieżkami polnemi, których kierunek i kształt pamiętałem, jak przez sen, z czasów dzieciństwa. To ta sama uboga równina podlaska, z lekka powyginana w płaskie zagłębienia łąk, w okrągłe wzgórza, te same zmurszałe ze starości płoty z opadającemi żerdziami, te same rokiciny, wikle i sity nad błotami, dalekie wydmuchy szarego piasku i Bug jasno-niebieski, — jakie śniły mi się tylekroć, gdy tylko przymkąłem oczy.

W ciągu kilku lat ostatnich nie wyjeżdżałem zupełnie z Warszawy i żyjąc jej życiem, byłem „chory na Moskali", na chorobę dziwną, nie dającą się określić, lecz bezwątpienia wyniszczającą organizmy psychiczne tysięcy ludu. Wytwarza ona w jednostkach pewnego rodzaju melancholią, odrazę do wszystkiego, cokolwiek się wszczyna, a jednocześnie chorobliwą i bezradną nadwrażliwość na ludzką niedolę, która nęka co godzina, codziennie, wszędzie toczy duszę jak skir i równa się jakiemuś nieprzerwanemu szarpaniu żył. Choroba ta nie jest ani sentymentalizmem, ani szowinizmem, ani nienawiścią, ani miłością, lecz jest po prostu głuchą i niemą rozpaczą umysłów. Pokazuje nicość systematów myślenia, idei, ukochań, prac w pocie czoła, w zaparciu się siebie, w obeldze i potwarzy, bohaterstw cicho spełnianych, jak zbrodni, poświęceń tajemniczych, uczy, że jeden jest pewnik nieomylny, jeden cel i wynik wszystkiego: „*pożałujtie w żandarmskuju!...*"

Był początek czerwca, żyta szły w słup i czarna fala goniła już po ich powierzchni falę płową, na łąkach trawy po deszczu puściły się bujnie, ostre żółte jaskry pokładły na ich jasnozielonym tle smugi płomieniste, pachniały poziomki, dojrzewające zioła i cały ten dziwnie wonny, nieujęty czad wilgotnej łąki. Na czystych, małych kałużach wody deszczowej wiatr wzdymał drobne, ciemnogranatowe fale, a te kołysały rytmicznie badyle mietlicy z długiemi ościami u plewek kwiatowych i grube pozginane sitowia. Cisza, nareszcie cisza, samotność i pola!...

Zapuszczona i ledwie widoczna ścieżka szła wzdłuż rzeki, nad którą zwieszały się gęste zarośla, tworząc na dalekiej przestrzeni łąk pas, zataczający półkola. Za rzeką, na nieznacznem wzgórzu piaszczystem, zaczynał się las, sięgający aż owych wydmuchów nad brzegiem Bugu. Maleńkie półwyspy, utworzone przez rzeczne zakręty, podobne były do zacienionych bujną krzewiną, samorodnych altanek. W jednej z takich siedział plecami o krzaki oparty, stary chłop — pastuch. Był to typowy Jadźwing — Polak; chudy, kościsty, zgarbiony, o twarzy ściągłej, czarnej prawie, o ustach wąskich, zaciętych, brwiach zsuniętych. Ubrany był w zgrzebny, na czerwono ufarbowany *spancer*, w takież spodnie oberwane i podarte i słomiany kapelusz, z pod którego zwieszały się siwe, długie i rzadkie włosy. Bose, z zakrzywionymi i pozbijanymi palcami, z wypchniętemi w tył piętami nogi wyciągnął przed siebie i tak był zatopiony w pracowite plecenie łapcia lipowego, że mię nie spostrzegł. Obok niego leżał *kancerk* z kory olszowej, osadzony na długim kiju — do łowienia raków.

— A co to majstrujesz, stary? — zawołałem, pochylając się nad nim.

Szybko podniósł głowę i, łypiąc zabawnie oczami, wpatrywał się we mnie.

— Widzisz przecie, panulu, bydło pasę, raki łowię, taj łapeć plotę... — odpowiedział po chwili starczym, zdławionym głosem, lecz tą polszczyzną śpiewną, czystą i piękną, jaką mówi lud pochodzenia jadźwingo-polskiego tamtych okolic.

— A cóż, raki ci się łowią?

— On-by się i łowił, rak bestyjka, po deszczu, ta, widzisz, żaby tej paskudnej nagnać nie mogę. Taka mądra i żaba nastała; po tej stronie gdzie bydło chodzi, po pastwisku nie siedzi, po trawie skacze, a trawy maścić grzech — bogata trawa jaka!

Mówiąc to, wpatrywał się we mnie uparcie, zawzięcie, jakoś chytrze i nieufnie. Gdzieś tę twarz, za lat dziecięcych zapewne, widziałem, lecz gdzie i kiedy, usiłowałem przypomnieć daremnie. Zachowało ją nieświadome jakby myślenie — tę samą, z pałającemi posępnie oczami. Wiedziałem jednak, że oczy te dawniej, wtedy — miały wyraz inny. Dzisiejsza ich nieufność i szydercze wejrzenie przykrość i ból mi sprawiały.

— Gdzieś ja ciebie już widziałem, dziadu...

Zezem spojrzał na mnie i rzekł:

— Długo ja się po świecie tłukł, może mię gdzie i zaznałeś. A ty, panulu, skąd?

Nie odpowiadając, zapytałem wymijająco:

— Pastuchem jesteś — we dworze?

— Ni — gromadzkie bydło pasę.

— Szmaciny na tobie liche...

— Dziadowskie. Dawno ja się z dziewkami kochać przestał — prawie takie.

— Zasług u tej gromady pobierasz dużo?

— Zasług?... zaśmiał się. Przyodziewek mi dają.

— I strawę?

— Gdzie zaś? Jagód to mało? Czerwona jagoda w lesie jest, malina się trafi, — malina w tutejszych miejscach duża, słodka, czernica będzie, *dziad* rośnie w jarze. Raków nałowię, w *waglach* napiekę... żywcem ich, — ta tak się objem! Rybka, płoteczka biała na śpilkę się łapie, ślize się pod kamykami pluskają, tłuste, jak wieprzki. (*Dok. nast.*)

ustawy o prawie zgromadzeń z 15 listopada 1867 dz. pp. nr. 135 zakazuję niniejszem odbycie publicznego zgromadzenia ludowego w Szaryszu ad Mordarka w realności Michała Ociepki pod l. 10 w d. 12. października b. r. o godz. 2 po południu, a to z powodu, iż w tym samym dniu 12. października przypada jarmark w Limanowy, graniczącej bezpośrednio z gminą Mordarką, a więc miejscowości, położonej w bardzo bliskiem sąsiedztwie miejsca na zgromadzenie obranego i zachodzi obawa zakłócenia spokoju publicznego i wywołania ekscesów przez ludność z jarmarku tłumnie powracającą, a jak wiadomo zazwyczaj nietrzeźwą i w skutek tego do wszczynania ekscesów wszelkiego rodzaju skłonną, która nie omieszkałaby niezawodnie skorzystać ze sposobności wzięcia udziału w zgromadzeniu wyż wymienionem, wszystkim bez wyjątku dostępnem. Zawiadamiam o tem panów odnośnie do doniesienia z d. 5. października b. r. z oznajmieniem, iż przeciw tej rezolucyi wolno odwołać się do wys. c. k. namiestnictwa za pośrednictwem c. k. starostwa do dni 8. licząc od dnia następującego po dniu jej doręczenia. Limanowa dnia 8. października 1896. C. k. starosta *Pielecki*".

III. Tak samo zakazano zgromadzenia w Gorlicach. Zakaz ułożony jest w stylu telegraficznym. Brzmi on: „Zakazuję zgromadzenia publicznego na 13 października zapowiedzianego, a to z powodu, że zagraża zaburzeniem spokoju publicznego".

IV. W Wieliczce zakazał światły starosta zgromadzenia z tego powodu, że zawiadomienie popisał tylko jeden włościanin Szarek, i że w doniesienia nie podano referentów!

Coraz lepiej.

Adwokat p. dr. Lesław Boroński został ubiegłej niedzieli zaatakowany przez „*Głos Narodu*", który przytoczył następujące ogłoszenie z urzędowej gazety.

L. 3345. (7408 2—3).

Sąd powiatowy w Kalwaryi zawiadamia, iż celem zaspokojenia **wierzytelności adwokata dra Borońskiego 15 złr. z pn.** odbędzie się w tutejszym sądzie przymusowa sprzedaż 1/6 części realności lwh. 62, 3/108 części realności lwh. 120, 1/18 części realności lwh. 122 i 1/12 części realności lwh. 153 ks. gr. gm. kat. Skawinka objętych dłużniczki Agaty Krzywoniowej własnych w dwóch terminach dnia 12 października i 16 listopada 1895, każdym razem o 10 godz rano. Wyciągi hipoteczne, protokół oszacowania i resztę warunków licytacyjnych można przejrzeć w registraturze. Kuratorem wierzycieli niewiadomych ustanowiony adw dr. Bresiewicz. Cena wywołania wynosi 150 złr., 3 złr. 90 ct. 1. złr. 23 ct. i 3 złr. 75 ct. Wadjum 10% od ceny wywołania. Kalwarya 30 lipca 1896".

Fejletonista „*Głosu Narodu*" wzywa do składek na rzecz biednej dłużniczki, aby ją uratować od licytacyi.

Katoń, schowany w „Głosie Narodu" chciał tutaj zadać cios swemu przeciwnikowi politycznemu i wyciągnął na jaw fakt, jakiego dopuszcza się trzy czwarte wszystkich adwokatów. Po ulicach Krakowa chodzą niektórzy z nich, będący prawdziwymi wrzodami na ciele chłopstwa i drobnomieszczaństwa, chodzą obarczeni honorami, chodzą jako „ojcowie miasta", a Kato milczał o tem wszystkiem. Aż znalazł coś, czem można było filistra wzruszyć, przedstawiając mu, że wpośród cnotliwych adwokatów, znalazła się nagle czarna dusza p. Borońskiego!

Napaść na osoby, zamiast na system, intryga zamiast programu, to typ tych dziennikarzy, węszących za żerem wśród ogólnej zgnilizny...

Oświadczamy jeszcze raz, że to co zrobił p. Boroński, robią codziennie setki adwokatów, i nie jest on z pewnością gorszym od tych, co podejmują się obron „Głosu Narodu", lub występują nagle w masce filantropów.

W tonie „Głosu narodu" znać najohydniejszą, teatralną obłudę; jego Katon jest komedyantem.

§ 6.

Jeszcze nie uspokoiła się opinia w kraju po debacie w parlamencie wiedeńskim nad wnioskiem nagłym Lewakowskiego, jeszcze Laskowski i jego koledzy nie ochłonęli z moralnych ciągów, które im zadali Pernerstorfer, Lewakowski i inni, a już donoszą dzienniki o nowych zakazach, o nowych nielegalnych postępkach poszczególnych starostów. Są nieuleczalni chorzy, którym nie pomoże ani woda z Lourdes, ani żadne inne lekarstwo; są starostowie, którzy nie mogą się odzwyczaić od zakazywania pod najśmieszniejszym pretekstem zgromadzeń ludowych. Ich nie przekona opinia publiczna całego kraju, bo oni z niej kpią, ośmieleni do tego wyższymi przykładami i najcięższe zarzuty, wytoczone w parlamencie obijają się o nich jak groch o ścianę; oni umieją tylko jedno: zakazywać zgromadzenia.

Zakazy zgromadzeń mają być niezawodnym środkiem przeciw „partyom przewrotu". Gdy w kraju wre i burzy się wszystko, gdy nędza i głód budzi masy pracującego ludu z uśpienia i owiewa nadzieją lepszej przyszłości, a nienaturalna przewaga szlachty słabnie i niknie z dniem każdym, chcą starostowie zatrzymać groźny ruch — papierowymi zakazami. Ledwo z nizin społecznych wydostał się lud na wolniejsze miejsce i chciał odetchnąć pełną piersią swobodami politycznemi, o których tyle kłamali w parlamencie Madejski i inni panowie z Koła polskiego, a już zaraz zjawili się starostowie ze swymi zakazami.

Pogląd, że te zakazy są tylko wybrykami poszczególnych zbyt gorliwych policyantów, nie jest słusznym; w zakazach tych leży system, leży metoda, przyczyna ich tkwi głębiej. Że wogóle takie wybryki są możliwe, pochodzi z naszej wadliwej ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach.

Większość zakazów opiera się na § 6 ust. z 15 listopada 1867 Dzpp. 135. Paragraf ten, nazywany zwyczajnie kauczukowym opiewa: „Zgromadzeń których cel sprzeciwia się ustawom karnym, lub których odbycie zagraża publicznemu porządkowi lub publicznemu dobru, ma władza prawo zakazać".

Paragraf ten daje każdemu staroście nieograniczoną władzę zakazywania wszelkich niemiłych mu zgromadzeń. Od jego uznania zależy wyłącznie osądzenie, czy dane zgromadzenie jest niebezpieczne dla państwa czy nie, a żaden rekurs nie potrafi temu zaradzić.

Pouczającą jest debata, jaka się toczyła swego czasu nad § 6 w parlamencie. Między innymi wyraził się poseł Schindler w ten sposób na 24 posiedzeniu I. sesyi:

„Mamy więc tu trzy momenta: moment ustawy, moment prawa i moment policyi. Uznanie policyi jest trzecią granicą, przed którą staje ustawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach w Austryi. Łatwo wymówić słowo: „niebezpieczny dla państwa". Kto jednak zna historyą Austryi od roku 1848, ten przyzna, jak nieskończenie trudno jest zbadać, co dla Austryi jest korzystnem, a co niebezpiecznem. W r. 1848 aresztowano na ulicy młodych ludzi za to, że nosili skórzane spodnie (*Wesołość*). Wówczas było to niebezpiecznem dla państwa. Później aresztowano ludzi, którym Pan Bóg użyczył długich włosów (*wesołość*). Znam ludzi, którzy stali na rusztowaniu, znam ręce, które były w kajdanach — a które później widziałem w zetknięciu z osobami w koronach. Na piersiach, na które padały ołowiane kule, błyszczą teraz złote krzyże i srebrne gwiazdy. Raz było to niebezpiecznem dla państwa, drugi raz korzystnem. I mamyż rozstrzygnięcie tego zostawić politycznym urzędnikom? Robotnicy zbierają się celem omówienia swoich politycznych spraw, czy im nie wolno tego robić? Lecz oto przychodzi radca namiestnictwa, uważa to za niebezpieczne dla państwa i wydaje zakaz. Aby wiedzieć, co jest niebezpiecznem dla państwa trzeba naprzód poznać: jaką jest austryacka idea państwowa?... Żądamy prawa, nie tolerancyi, chcemy stać na prawie, nie na poglądach radców namiestnictwa. Jeżeli nam tego prawa odmówią, mogą zajść fakta, których usunięcie będzie najtrudniejszem zadaniem dla rządu... Aby przejść z państwa policyjnego do prawnego, musimy mieć nie ustawodawstwo policyjne, lecz ostre, konkretne, prawne".

Trzydzieści lat mija od owej mowy, a stosunki nie zmieniły się ani na jotę; policyjne wybryki zdarzają się tak samo jak wtedy, a może i częściej i żaden głos protestu nie zawróci z tej drogi, po której od tylu lat przywykli kroczyć, gorliwych urzędników policyjno-politycznych.

Jedyny środek jest: dążyć do zmiany naszych reakcyjnych ustaw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Tyle burz przeszumiało nad Austryą, a ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach ze wszystkimi swymi kwiatkami pozostały w całej okazałości. Ustawy te są szczątkami z czasów absolutyzmu i reakcyi, nie dorosły one do wymogów dzisiejszej chwili. Nowoczesne życie polityczne rozsadza ciasne ich więzy na każdym kroku. A więc zmienić je! Hasło to może być platformą dla wszystkich uczciwych partyj opozycyjnych.

Wiele obiecujący uczeń Badeniego, p. Simonelli twierdził w swej mowie, że od zakazywanych zgromadzeń wnoszono rzadko kiedy rekursa do wyższych władz i że tych zakazów było wogóle mało w Galicyi. Postaramy się tę wadę usunąć. Zapowiadamy, że będziemy zwoływać zgromadzenia całymi tuzinami. Doprowadzimy do ostatecznej konsekwencyi wszystkie paragrafy naszej osławionej ustawy o zgromadzeniach, wszystkie praktyki naszych organów politycznych. Na podstawie zakazów dowiemy się przynajmniej w której okolicy jest tyfus, a w której cholera. Przyczyni się to może do podniesienia naszego biednego kraju pod względem zdrowotnym.

A jeżeli sądzą ci panowie, że swymi zakazami powstrzymają ruch ludowy, to mylą się grubo; ruch ten potrafi przedrzeć ich papierowe zakazy; potrafi przejść ponad ich głowami.

Komitet przedwyborczy ściślejszy zaprasza na posiedzenie do redakcyi *Naprzodu* na sobotę 17 b. m. o godz. 8 wieczór.

Przewodniczący: *Englisch*.

Demonstracya rzeszowska.

W niedzielę ubiegłą był Rzeszów miejscem jednej z donioślejszych demonstracyj ludu przeciw klątwie, rzuconej na ks. Stojałowskiego. Kto był przy tem, ten musi przyznać, że był to dzień tryumfu dla wyklętego. Przywiązanie masy chłopskiej dla Stojałowskiego wybuchło w Rzeszowie z taką żywiołową siłą, że wobec niej zbladły wszelkie małe figury, wszelkie „postępowo-demokratyczne" postacie, układające z komisarzami starostwa już z góry przebieg „opozycyjnych" wieców.

Aby nie ściągnąć na siebie zarzutu stronniczości, podajemy sprawozdanie z niedzielnego zgromadzenia według burżuazyjnego pisma, którego redaktor na zgromadzeniu był obecny:

Wielka sala Sokoła okazała się niewystarczającą. Na niej i na korytarzach było z pewnością przeszło 2000 osób. Chłopi z przeróżnych stron kraju: z Budziwoja, Słociny, Przybyszówki, z Sokołowa, Kolbuszowej, Rusini z Zalesia i t. d. stoją chmarą. Galerye zapełniły się jaskrawemi postaciami bab wiejskich i kilkoma damami. Na scenie, przeznaczonej na teatr amatorski, siedzi kilkuset przedstawicieli inteligencyi tutejszej, między obecnymi na sali dużo księży. Nareszcie rozlega się dzwonek — przy stoliku prezydyalnym zajmuje miejsce komisarz starostwa Bielawski, zaczyna mówić jegomość czarno ubrany.

— To pan Michniewicz — objaśnia mię rzeszowianin. — Były radca sądowy, teraz adwokat.

Pan ten prawi bardzo słodkim głosem powitanie braciom z pod słomianej strzechy, podnosi potrzebę ładu porządku i karności i imieniem komitetu proponuje na przewodniczącego dra Lewakowskiego, wznosząc na jego cześć okrzyk, przez obecnych trzykrotnie powtórzony.

P. Lewakowski obejmuje przewodnictwo. Słabym, rzewnym głosem dziękuje za owacyę, którą uważa za dowód wdzięczności polskiego ludu, niesioną za obronę krzywd jego i wolności.

Tu występuje na scenę znowu p. Michniewicz — obecnie w prawdziwym swoim charakterze, jako demokrata, a to ze szkoły Rutowskich i Lewickich, ze szkoły najwstrętniejszego karyerowiczowstwa. Wobec najspokojniej zachowującego się ludu, zaczyna wywodzić, że na zgromadzeniu znajduje się osoba wyklęta, a stronnictwo ludowe, składające się z dobrych katolików, prosi ją, by ustąpiła z sali.

W jednej chwili powstaje hałas piekielny.

Kilkudziesięciu obecnych wskakuje na stołki. — Niech zostaje — wołają — my księdza redaktora kochamy! Niech gada! P. Stapiński czerwony, jak piwonia, krzyczy: to komisarz rozwiąże zgromadzenie! — To nie pańska rzecz! — odpowiada Daszyński. P. Lewakowski stoi bezsilny, nie wie, do kogo się zwrócić Spostrzega chłopa Szajera, perorującego za Stojałowskim. — „Proszę milczeć!" — woła nań. — „Inaczej każę pana wyprowadzić!"

Nareszcie przychodzi do głosu Daszyński. — Przed tygodniem był bój w Wiedniu przeciw gwałcicielom ustaw... (komisarz mu przerywa). Lewakowski bronił tam wolności zgromadzenia się, wolności słowa, zatoście go prezesostwem wynagrodzili, niechże i tu jej broni! (huczne oklaski). Konstytucyi powinien i tu bronić! (grzmiące oklaski). Czy konstytucya zna klątwę? (grzmiące oklaski: *nie!*), czy prawo zna, by wykluczać kogoś ze zgromadzenia ludowego, odmawiać mu chleba i wody? (*nie, nie!!!*). A jeżeli ten, którego chcą wykluczć — nie wy, bo wy go kochacie (*kochamy! kochamy!!*), cierpiał za was 20 lat (*niech żyje!*), jest ciągle narażony na prześladowania (*my go nie damy!*), to pozwolicie, pozwolicie, by okłamujący was deklamator „o braci z pod słomianej strzechy", Stojałowskiego wypędzał?

Tysiące rąk się podnoszą. — Nie! nie! odpowiada grzmiący okrzyk.

Komisarz zwraca się do Lewakowskiego. Ów ostrzega, by nie mówiono gwałtownie. Szajer nawołuje do spokoju i kończy wiwatem na cześć Stojałowskiego. Powtarzają go sześć razy. Przemawia inny mowca. W sali wznawia się tumult. Komisarz woła, że sprawa Stojałowskiego nie stoi na porządku dziennym. Grozi rozwiązaniem. Garść pobożnych demokratów widzi, że przegrała z kretesem. Michniewicz *et cons.* wynoszą się cichaczem. W sali uspokaja się. W tem niejaki Dąbski, właściciel większej własności z Rudna, najwidoczniej z zamiarem rozbicia zgromadzenia, zaczyna w kącie krzyczeć. Obok niego powstaje gwar, gdy reszta sali zupełnie uspokojona. Stojałowski ma zabrać głos. Dąbski wznieca hałas coraz większy. Komisarz wstaje i ogłasza zgromadzenie za rozwiązane.

Wygrał Dąbski — i „wink" Koła polskiego, by zgromadzenia rozwiązywano, zamiast zakazywać.

Teraz dopiero powstał piekielny tumult. Inteligentniejsi żądają od komisarza, by dał powód — odmawia. Żądają spisania protokołu — odmawia. Stojałowski zarzuca mu, iż łamie ustawy. Stapiński i kramarz Neugebauer rzucają się na Stojałowskiego. Lud stoi jak mur, przez pół godziny woła o protokół. Lewakowskiego przytrzymują, by patrzał i skorzystał z tego w parlamencie. Nareszcie zaczyna się sala opróżniać.

Około 1000 chłopów udało się ztąd marszem na Balonówkę. Na szerokim gościńcu rozsypują się; jedni spiewają „Bartosza", inni gwarzą, ściskają pięści, otaczają pierścieniem „swego" księdza. Dzień jest cudowny. Na tle cudownej jesieni polskiej, wśród zieleni i blasków, wędrujemy godzinę. Stajemy na szczerem polu, a Stojałowski zaczyna przemawiać. Mówi tylko o ekskomunice. Czy Mancini jest papieżem, że ją podpisał? A może jest ona sfałszowaną, bo nikt mu jej dotąd nie doręczył. A jak może być sprawiedliwą, gdy została wydana bez sądu, bez przesłuchania?

Żandarmi zjawiają się, wzywają do rozejścia się. W porządku wracamy do miasta. Ludzi ciągle przybywa. Tryumfalny pochód kroczy ulicami, u Schumachera ks. St. staje w oknie i dłuższą przemową go żegna. Na krótko. Za chwilę schodzą się znowu w piwiarni wiedeńskiej. Tu stylizuje się protest do Badeniego i wygłasza się nowe mowy.

Manifestacya ta nabiera tem większego znaczenia, że „ludowcy" tj. pp. dr. Lewakowski i Stapiński twierdzili całkiem stanowczo, że lud wyjdzie z sali, skoro tylko Stojałowski się pokaże!

Stało się wręcz przeciwnie. Lud obległ tłumnie Stojałowskiego, gdzie tylko ten się

pojawił, całował go po rękach i patrzył nań tak, jak musieli w pierwszych wiekach chrześcijaństwa patrzeć wierni na swoich męczenników...

Następnie podnieść należy, że co tylko jest ruchliwszego i żywszego wśród ludu, nie lęka się wcale „socyalizmu", lecz przeciwnie lud przyklaskiwał z zapałem mowie tow. Daszyńskiego w sali, a potem w ogrodzie.

Nie ma chyba dzisiaj ani jednego polityka przy zdrowych zmysłach, któryby nie pojął wreszcie, że istotą tego ruchu ludowego jest opozycya przeciw uciskowi i wyzyskowi.

Naukę tę powinni sobie zapamiętać ludzie, co nie tak dawno jeszcze nazywali się socyalistami, a dziś chcą uśpić chłopa opowiadaniem starych, zwietrzałych frazesów zbankrutowanej demokracyi mieszczańskiej.

Petycya.

Zorganizowani robotnicy krakowscy przedłożyli dziś Radzie miejskiej następującą petycyą:

Świetna Rado Miejska!

Niżej podpisani przedkładają Świetnej Radzie następującą prośbę:

Robotnicy krakowscy nie mają dotychczas prawa korzystania z sali obrad rady miejskiej. Do dnia dzisiejszego odmawiają im tego konsekwentnie, a żadne prośby i przedstawienia nie zdołały uchylić tego postanowienia dawniejszej Reprezentacyi miasta. Podczas gdy np. w stolicy kraju, we Lwowie Rada miejska już dawno jednogłośnie uchwaliła udzielać wszystkim partyom, a więc i partyi robotniczej, sali ratuszowej na zgromadzenia, podczas gdy i we Wiedniu rada miejska udziela robotnikom swej sali bezpłatnie, nie mają robotnicy krakowscy tego prawa. Wiadomo zaś, jakiemi są stosunki mieszkalne w Krakowie; nie ma prawie żadnej większej sali dla robotników, a zgromadzenia swoje muszą odbywać w lokalach pod wielu względami nieodpowiednich.

Stan ten jest wysoce krzywdzącym. Sala ratuszowa stoi otworem dla wszystkich innych stronnictw politycznych; jedynie dla robotników drzwi do niej są zamknięte. A przecież robotnicy czują się tak samo dobrymi obywatelami kraju i miasta, jak wszystkie inne warstwy społeczne. Liczebnie stanowią oni większość mieszkańców miasta. Ciężary ponoszą tak samo, jak wszyscy inni. Podatki opłacają na równi z innymi, a nawet więcej, gdyż podatki pośrednie dotykają ich przedewszystkiem. Dzięki ich pracy i mozołom powiększa się i upiększa miasto. Wiadomo przecież, że na mocy nowej ordynacyi wyborczej uzyskali robotnicy prawo głosowania w piątej kuryi i niedaleką też jest ta chwila, gdy dostaną prawo głosu i przy wyborach do rady miejskiej.

Jestto więc wymogiem najprostszej sprawiedliwości, by robotnicy na równi z innemi partyami mieli prawo korzystać ze sali ratuszowej

Pozwolenie na to nie byłoby wcale czemś niezwykłem i niesłychanem. Nawet pisma, które nikt nie posądzi o tendencyą destrukcyjną jak »Kraj« petersburski lub »Dziennik polski« oświadczyły się za udzieleniem sali zorganizowanym robotnikom, a we Lwowie praktykuje to rada miejska od dawien dawna. Odstąpienie od dotychczasowej metody nieudzielania sali robotnikom usunęłoby może wiele z owego rozgoryczenia, nad którem biada opinia publiczna, a które łatwiej rodzi się wtedy, gdy robotnicy widzą, że nie są równomiernie traktowani, że stosuje się do nich wyjątkowe zarządzenia, że nie uważa się ich za równoprawnych obywateli miasta. Jeżeli Swietna Rada Miejska pragnie, aby robotnicy czuli się obywatelami i w tym duchu wobec innych partyj postępowali — niechaj raczy ich za takowych uznać bez wahania i rekryminacyj.

Reprezentacya miasta nie może przecież być wyrazem jednej klasy lub partyi, lecz stać ponad wszystkiemi warstwami społecznemi i wszystkie równomiernie traktować.

W tej myśli przedkładają podpisani imieniem zorganizowanych robotników miasta Krakowa Świetnej Radzie następującą prośbę:

Świetna Rada Miejska raczy upoważnić Prezydyum miasta do udzielenia sali ratuszowej i miejskiej ujeżdżalni na zgromadzenia robotnicze, a w szczególności na zgromadzenie przedwyborcze, zwołane z okazyi wyborów do Sejmu, które podpisani zamierzają odbyć w dniu 18-tym października 1896 r. o godzinie 6 popołudniu.

Ruch kobiecy u burżuazyi i proletaryatu.

(Dokończenie.)

Natomiast uwaga powszechna Berlina skierowaną została na zgromadzenie, które umyślnie zwołały śocyalne demokratki, aby zaznaczyć swe stanowisko wobec ruchu kobiecego i na które zaprosiły zagraniczne delegatki. Przytaczamy tu główne ustępy z znakomitej mowy referentki, tow. Klary Zetkinowej. „Uznajemy, że mamy szereg żądań wspólnych z emancypantkami burżuazyjnemi, żądań dążących do usunięcia płciowej niewoli kobiety. My jednak chcemy usunąć nietylko tę niewolę, lecz i niewolę klasową proletaryatu, nas dzieli walka klasowa i tak samo jak socyaliści nie biorą udziału na kongresach burżuazyjnej demokracyi, z którą przecież mają również niektóre punkta programu wspólne, tak samo odmówiłyśmy i tu swego udziału. Ucisk kobiety jest tak dawnym, jak historya, ale dopiero kapitalistyczny system produkcyi stworzył nowożytną kwestyę kobiecą i ruch kobiecy. Nie podżegacze, lecz zmiany w stosunkach produkcyi zburzyły rodzinę, którą kobieta nie tylko utrzymywała ekonomicznie, lecz też wlała w nią poważną treść i żywotność.

Jakiem jest położenie kobiety w naszych czasach? Dla damy bogatej nie istnieje kwestya kobieca, ona ma wszystko, czego jej potrzeba. Kobieta wychodzi tu za mąż nie dla swych osobistych przymiotów, lecz dla posagu. Dlatego rozprzęga się życie rodzinne w tych kołach. Mąż ma swe nałożnice, żona swych przyjaciół domu, żona jest tu meblem, cackiem do zabawy. Gdy takie kobiety walczą, to walczą one o zapewnienie posiadania swego majątku, jestto ta sama walka, którą staczała burżuazya przeciw uprzywilejowanym stanom, walka przeciw wszelkim różnicom, niepolegającym na majątku.

Druga grupa, to kobiety klas średnich. Tu czuć się daje dotkliwie konkurencya wielkiego kapitału. Liczba małżeństw się zmniejsza, zapewnienie losu dziewczynie staje się zjawiskiem coraz rzadszem, zwiększa się liczba rodzin, których mąż nie jest w stanie utrzymać. Stąd w tych kołach walka o swobodę zarobkowania dla kobiety. Walka ta napotyka na opór mężczyzn, a to z tego powodu, że kobiety te mają tu do czynienia z konkurentami i tak już upadającymi, i że one nie mają tego wpływu, co kobiety bogate. Dlatego bają doktorzy i profesorowie o słabości mózgu kobiecego, o posłannictwie kobiety i inne brednie. Byłoby jednostronnem wskazywać jedynie na ekonomiczne przyczyny przy objaśnieniu ruchu wśród tych kobiet. Są one tylko ostatecznemi przyczynami, istnieją też i pobudki natury moralnej. W warstwach drobnomieszczańskich znachodzimy owe konflikty tragiczne, owe postacie, o jakich czytamy w powieściach i dramatach. Urzeczywistnienie ich żądań może tylko przyspieszyć zgon systemu kapitalistycznego.

Proletaryuszka wreszcie nie walczy przeciw mężczyźnie swej klasy, lecz wraz z nim przeciw społeczeństwu kapitalistycznemu. Celem walki tej nie jest wolna konkurencya między mężczyzną a kobietą, lecz władza polityczna proletaryatu, która ma stworzyć społeczeństwo socyalistyczne.

To społeczeństwo zniesie wszelkie różnice między pracą ręczną a umysłową, męską a kobiecą, miejską a wiejską. Do tej walki potrzebują robotnice równouprawnienia politycznego, i tu możemy iść ręką w rękę z emancypantkami.

Po przemówieniu innych towarzyszek zabrały głos p. Schlesinger i dr. Marya Montessori z Rzymu, które przedstawiały socyalną demokracyę jako rzeczniczkę wszystkich uciśnionych. Zresztą pomimo wezwania żadna z emancypantek nie zabrała głosu w dyskusyi.

Pod wrażeniem tego zgromadzenia odbył się dalszy ciąg kongresu. P. Schwerinowa wezwała do współudziału wszystkich kobiet na niektórych polach, zaliczając do nich: szkołę ludową, żeński inspektorat fabryczny, rozszerzenie ustawodawstwa ochronnego dla kobiet i dzieci, dopuszczenie kobiet do zarządu gminnego i przeprowadzenie organizacyi robotnic. Tow. Zetkinowa powtarza, że rzeczywiście współdziałanie jest możliwe, że jednak punkt wyjścia i charakter walki odrózniają o całe niebo socyalistki od emancypantek. Wysyłacie n. p. petycyę do monarchów. Któż może od republikanek żądać, by się udały z prośbą do monarchy. Wysyłacie petycye do rządu, który wytacza przeciw organizacyi robotnic cały arsenał mądrości sądów, mądrości, wobec której Salomon był dzieckiem! Dla miski soczewicy, jaką są reformy socyalne," nie poświęcimy naszego pierworodztwa polegającego na tem, żeśmy klasą rewolucyjną. Mówiła poprzednia mowczyni o szkołach ludowych. Skądże robotnica ma dziś czas dostatecznie pomyśleć o tem. Ruch kobiecy powinien dążyć do zniesienia ordynacyi służbowej i do ośmiogodzinnego dnia roboczego. O gotowości pań do popierania organizacyi robotnic można będzie wtedy tylko mówić, gdy uczynią je organizacyami walczącemi, a nie kółkami, gdzie przy herbatce rozprawiać się będzie o harmonii klasowej.

Panna Augspurg polemizuje z p. Zetkinową w dość prymitywny i naiwny sposób, a p. dr. Daszyńska reasumuje poniekąd wywody poprzednich mowczyń. Poruszono następnie sprawę służących, położenie prawne kobiety, kwestyę miłości w świetle nowożytnej literatury i inne, które dla braku miejsca pominąć musimy.

Przyznać należy, że wśród powodzi kongresów burżuazyjnych, w ostatnich czasach berliński kongres kobiet jedynie wyróżnia się rzeczowością, powagą i wogóle takimi przymiotami, którego rokują ruchowi kobiecemu wielkie nadzieje.

Nie należy jednak przesadzać. Tam, gdzie, jak w Niemczech i w Austryi istnieje potężny ruch socyalistyczny, porywa on za sobą coraz większe masy proletaryatu kobiecego, ruch kobiet znika wobec ruchu robotnic, który znów spływa się w rewolucyjnym ruchem socyalno-demokratycznym. Odpada warstwa kobiet-proletaryuszek, które oddziela cały świat pojęć od dam burżuazyjnych, a emancypantki chcąc się utrzymać, muszą na pierwszy plan wysunąć kwestye socyalne, muszą, zamiast bawić się w ładne, ale płonne mówki, zwrócić się tam, skąd jedyny płynie ratunek dla kobiet wszelkich stanów, muszą się zwrócić do proletaryatu. *Zt.*

Przemysłowe sądy rozjemcze.

Reforma procesu cywilnego, która wejdzie w życie z dniem 1. stycznia 1898 r., wprowadza w miejsce dotychczasowego postępowania pisemnego, tajnego i pośredniego, postępowanie ustne, jawne i bezpośrednie. Robotnikom reforma ta nic nie przynosi; albowiem w sposobie dochodzenia pretensyj o zapłatę zarobku nowa ustawa zupełnie nic nie zmienia.

Przed zaprowadzeniem ustawy przemysłowej w r. 1859 byli robotnicy wiejscy zdani na samowolę panów, po miastach rozstrzygały cechy i magistraty. Ustawa przemysłowa z r. 1859 postanawiała, że spory o zapłatę zarobku podczas trwania stosunku najemnego i przez 30 dni po jego rozwiązaniu załatwia starszy korporacyi w porozumieniu z „najporządniejszymi czeladnikami." Apelacya szła do władz politycznych. Po upływie 30 dni były zwykłe sądy od r. 1859 kompetentne.

Ustawy zasadnicze z r. 1867 wypowiedziały zasadę oddzielenia sądownictwa od administracyi. Ta zasada została jednak zastosowana tylko dla burżuazyi. Dla robotnika wiejskiego, dla sług, pozostało przy starem. Dla robotników przemysłowych ustanowiono w r. 1860 sądy przemysłowe, do których przybyły później wydziały rozjemcze i kolegia rozjemcze. Obecnie funkcyonują w kilku miastach sądy przemysłowe i korporacyjne sądy polubowne, dalej po wsiach zarządy gminne i władze polityczne, dla sług policya,— wszystko to dla sporów o płacę najemną w przeciągu 30 dni. Posady urzędników władz przemysłowych, szczególnie w miastach o własnych statutach (Wiedeń, Bielsko, Kraków, Lwów i t. d.) są zależne od przedsiębiorców, urzędnicy ci nie są przeto niezawisłymi; postępowanie jest tajne i pośrednie, droga prawna przez trzy polityczne instancye trwa kilka lat. Państwo dało burżuazyi najlepszą — robotnikom najgorszą procedurę.

Robotnicy muszą żądać:

Oddzielenia sądownictwa od administracyi dla wszystkich proletaryuszów, tak wiejskich jak i miejskich, tak przemysłowych jak i nieprzemysłowych, dla sług i chałupników, — a więc przedewszystkiem usunięcia 30-todniowego terminu; dalej obowiązkowych sądów przemysłowych, do którychby wchodzili interesenci z klasy robotniczej, zniesienie stemplów i opłat, nowoczesnej procedury i tam, gdzie sądy przemysłowe nie dadzą się wprowadzić w życie, bezwarunkowej kompetencyi sądów państwowych.

Przedłożenie rządowe w sprawie reformy sądów przemysłowych, które wkrótce ma być przedmiotem obrad parlamentu, nie odpowiada prawie żadnemu z tych żądań. Projekt ten wyklucza robotników zatrudnionych w gospodarstwie wiejskiem, w kopalniach, przy kolejach i parowcach, oraz sługi miejskie. Mogą zostać wykluczone poszczególne wielkie lub małe przedsiębiorstwa (§ 3. alin. 1.). W najlepszym razie mogą więc należeć tu pomocnicy przemysłowi i handlowi. I znowu się tu pokazuje jak wielką potęgę posiadają koleje żelazne i właściciele kopalń, którym się udało wykluczyć swoich robotników od nieznacznych korzyści nowej reformy, podczas gdy nawet robotnicy państwowi są nią objęci. Obowiązkowe sądy przemysłowe mają w myśl tego projektu tylko tam zostać urządzone, gdzie już obecnie istnieją (Wiedeń, Reichenberg, Berno i Bielsko), pozatem tylko fakultatywne. Rozstrzygać ma w tej sprawie ministeryum sprawiedliwości po wysłuchaniu opinii sejmów.

W przeważnej liczbie miejscowości będą zatem korporacyjne sądy polubowne dalej istniały. Dzieje się to ze względu na pięcioguldenowców, gdyż dla drobnych przemysłowców jest takie sądownictwo możliwie najkorzystniejsze. Okazuje to całą słabość i połowiczność naszych polityków stojących u steru.

Teraz zachodzi sprawa kosztów urządzenia sądów przemysłowych. W roku 1869 panowała zasada: „Sądy przemysłowe urządza się dopiero wtedy, jeżeli koszta są zabezpieczone bez naruszania środków państwowych." To samo postanowienie znajdujemy w §. 6. przedłożenia: koszta są zwalone na gminy. Będzie to miało ten skutek, że gminy będą się broniły rękami i nogami przeciwko urządzeniu sądów przemysłowych. Jest atoli rzeczą całkiem jasną, że ponoszenie kosztów należy do obowiązków państwa.

Dalszą ważną kwestyą jest kompetencya. Terminatorzy, którzy obecnie są zupełnie wolni, pozostaną nimi i nadal; są przy-

dzieleni do korporacyjnych sądów polubownych. Spory wynikające z należenia do towarzystw pensyjnych są wyjęte z pod jurysdykcyi sądów przemysłowych (§ 4 lit. e), dla nich pozostają w mocy statutowe sądy polubowne. Jestto bardzo niebezpieczne postanowienie, albowiem przedsiębiorcy mogą robić z majątkiem takich towarzystw pensyjnych co im się podoba, nie potrzebując się niczego ze strony sędziów polubownych obawiać. Właśnie takie spory powinny podpadać pod niezawisły sąd polubowny. To samo tyczy się sporów o wkładki do kas chorych, które obecnie należą do władz politycznych. (D. n.)

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Na Prądniku czerwonym odbyło się w niedzielę 11 b. m. poufne zebranie robotników i chłopów, celem omówienia wyborów do parlamentu. Tow. Czaki przedstawił zebranym, do jakich środków uciekają się stańczycy, by zgnębić ruch ludowy i wezwał do agitowania za kandydatem socyalistycznym. W dyskusyi przemawiali tow. Bober, Regdos i inni.

Zgromadzenie nawiedził żandarm; szukał bardzo gorliwie, czy niema jakiejś nieprawidłowości, zanotował sobie nazwisko tow. Czakiego i — poszedł. Laskowki i jego pomocnicy spuścili więc już nieco z tonu.

Nowy Sącz. Ostatniego poniedziałku odbyło się u nas interesujące zgromadzenie poufne robotników nowosądeckich. Sala, wypożyczona na ten wieczór u „Kółka zawodowego“ tow. kolejarzy była tak przepełniona, że znaczna ilość uczestników musiała stać w przyległych pokojach lub przed domem. Przewodniczący tow. Miczan udzielił głosu referentowi tow. Daszyńskiemu, który omawiał krytycznie broszurkę „Prawdomównego“, po za którym widać całkiem dokładnie rysy ks. jezuity Załęskiego. — Bez wycieczek osobistych analizował mowca zarzuty ks. Załęskiego. Wykazał, że z chwilą, kiedy kościół stał się w znacznej części instytucyą świecką, mającą poparcie rządów, olbrzymie dochody i czysto świeckie wpływy, uległ on przez to zmianom, które oddaliły go niemal niepowrotnie od czasów pierwszego chrześcijaństwa, opartego na biednych. Mowca nie chce wydawać sądu n. p. o tem, że papież nadał Bismarkowi, lub szyzmatykowi Łobanowowi „order Chrystusa“, lub że kapitały Ojca św. są w przechowaniu u Rotszylda — ale każdy przyzna, że te zjawiska, to zupełnie coś innego, niż bieda, panująca niegdyś wśród chrześcijan rzymskich, modlących się potajemnie w katakombach. Przez zdanie programowe: „Religia jest rzeczą prywatną“, wyraża socyalna demokracya, że w rzeczach sumienia nie należy wywierać przymusu, że należy zostawić swobodę tworzeniu się bogatych i różnorodnych uczuć religijnych. Kościół nie lękał się na seryo tego zdania i owszem, widzimy najwyżej stojące państwa i kraje, gdzie kościół nie ma urzędowego stanowiska, lecz opiera się wyłącznie na silnej wierze jednostek, łączących się dobrowolnie w gminy religijne. Przez urzeczywistnienie naszego programu uzyska kościół swobodę i polot ducha religijnego, dlatego nawet najbardziej religijny socyalista nie potrzebuje być wcale obłudnym pod tym względem.

Zwięźle i jędrnie odpowiedział referent na zarzuty w sprawie prywatnej własności. Przedewszystkiem zaznaczył, że historya ludzkości niemal nie zna konsekwentnej prywatnej własności, podczas gdy długie wieki panowała własność wspólna rodowa lub plemienna. Własność prywatna, kapitalistyczna jest bardzo świeżej daty, a w Austryi jest ona udziałem ludu zaledwie od kilkudziesięciu lat. Rozpętała ona ogromne siły ekonomiczne i doprowadziła w krótkim stosunkowo czasie do rozdziału społeczeństwa na posiadaczy i proletaryuszów. Jeżeli już posiadacze uwielbiają własność prywatną, dlaczego każą to robić tym, którzy dziś niczego nie posiadają? Jest to wprost niedorzecznem. Ale i dzisiaj potęga kapitału zaczyna czynić t. zw. ryzyko, lub osobisty zarząd kapitałem, — czemś złudnem. Jeżeli kupię akcyę, to obcinam kupony, ale mogę nie mieć wyobrażenia o fabryce, której cząstkę akcya ta wyraża. Oto troszczą się ludzie, najęci przezemnie pośrednio. Monopolizowanie coraz to większej ilości gałęzi pracy przez państwo jest również negacyą prywatnej własności. A gdyby kto wskazywał na tłumy drobnych właścicieli, to tutaj widzimy, że znaczna część z pośród nich pracuje właściwie nie dla siebie, lecz dla kapitalisty. Tych „własność“ jest często wprost ironią....

Po skreśleniu tendencyi rozwojowych społeczeństwa, zgodnych z nauką socyalistyczną, przeszedł mowca do trzeciego działu broszurki, do „przewódzców“ socyalistycznych, do tych agitatorów i pracowników w organizacyach robotniczych, o których ks. Załęski mówi z taką pogardą, jako o ludziach od „hebla i młota“. Referent nie chce polemizować z ks. Z. w tym samym tonie nienawiści i jadu, lecz wskazuje tylko, że dzięki „krzykowi“ agitatorów zaczęto u nas wreszcie zajmować się sprawą społeczną. Weszła ona dziś wszędzie i zapanowała nad umysłami niepodzielnie. Gdybyśmy nic więcej nie zrobili, jak „krzykiem“ zbudzili społeczeństwo z letargu, już zrobilibyśmy dużo. Ale oprócz tego daliśmy robotnikom organizacyę, prasę i literaturę robotniczą, wywalczyliśmy dla nich prawo wyborcze, ulżyliśmy im w długiej i ciężkiej pracy i to wszystko wśród prześladowań, więzień i szykan ze strony takich, jak ks. Załęski. Z dumą i radością patrzymy na budzący się dokoła ruch ludowy; to owoce naszej ciężkiej i wielkiej pracy. A jeśli kto nam zarzuca, żeśmy mali, to musi sprawie naszej przyznać wielkość i potęgę. Połączyliśmy ludy w jedną rodzinę i pracujemy nad największą przemianą społeczną, jaką świat widział. A pracujemy ciągle, dzień po dniu. Takiego ruchu szyderstwem lub oszczerstwem nie zabije!

Wkońcu małe usprawiedliwienie: Dziecię ks. Załęskiego ujrzało światło dzienne w Nowym Sączu, tutaj też należało mu głowę skręcić.

Oklaski nagrodziły mowcę. W podniesionym nastroju i wśród dźwięków „Czerwonego Sztandaru“ rozeszli się zgromadzeni do domu.

Lwów. Dnia 12 b. m. odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną. O wyborach sejmowych i o partyach w kraju referował tow. Kozakiewicz; o nowej ordynacyi wyborczej i wyborach z piątej kuryi tow. Hudec. Imieniem ruskiej partyi socyalistycznej zabrali głos tow. dr Hankiewicz i Hlinczak. Wszyscy mowcy napiętnowali dosadnie praktyki starostów i gwałty przedwyborcze. Uchwalono wysłać telegram do posłów Pernerstorfera, Lewakowskiego i Romańczuka, zaś Wachnianinowi wyrażono pogardę i oburzenie za jego nędzne zachowanie się w sprawie obchodzącej całą ludność galicyjską.

Jezuici lwowscy zwołali do sali ratuszowej na niedzielę 11 b. m. zgromadzenie, celem założenia i we Lwowie „Przyjaźni“. Po całem mieście rozrzucili swoje słodkawe odezwy, a robotnicy lwowscy mieli zamiar przyjść w większej liczbie na to zgromadzenie, by przypatrzeć się bliżej pobożnym ojcom. W ostatniej chwili synowie Lojoli stchórzyli z obawy przed zasłużoną chłostą moralną, którąby ich z pewnością nie minęła.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Że wobec gburów nie warto być grzecznym, przekonał się służący hotelu krakowskiego. Przywitał niejakiego Armółowicza słowami: „Moje uszanowanie, jak się pan dobrodziej miewa“ — p. Arm. zawołał na to nader „uprzejmie“: ty łajdaku, jak ty mnie witasz, czy ja twój parobek? — i zamierzył się laską. Pan Arm. uczył się dobrego wychowania w akademii smorgońskiej.

Łobzów. Przy budowie tutejszych baraków pracowało 6 ludzi; zgodzeni byli przez pierwszy tydzień po 13 ct. od metra, przez następne po 15 ct. Gdy przyszło do wypłaty, wypłacił im przedsiębiorca Franciszek Kucharski o wiele mniej niż im się należało. Ten pan Kucharski jest wogóle typem wyzyskiwacza. Nietylko, że obciąga robotnikom zapłatę, ale jeszcze w dodatku nazywa ich durniami, a często zrywa się nawet do bicia. Pracować każe od świtu do nocy, bo przezto zarobią ludzie — jak mówi — więcej pieniędzy. Taczki do rozwożenia ziemi są u niego dwa razy większe niż gdzieindziej. Robotnicy powinni tego panka nauczyć rozumu i nie pracować więcej u niego.

KRONIKA.

Zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi rozpoczął się 11 b. m. w Gotha. Przybyło nań 200 delegatów, między nimi 15 kobiet. Z Austryi wysłał tam zarząd partyjny tow. Schuhmeiera. Szczegółowe sprawozdanie z obrad zjazdu podamy w następnych numerach.

Minister Guttenberg używa wszelkich środków, by nie stanąć przed sądem za obrazę tow. Tomschika. Wniósł podanie do sądu, w którem oświadczył, że jest jenerałem w czynnej służbie i jako taki nie podlega sądowi cywilnemu. Obrażać ludzi jest mniejszą sztuką niż stawać przed sądem. Do tego potrzeba więcej odwagi, a na tej zbywa, jak się zdaje, p. jenerałowi...

Nie chcąc wpływać na tok śledztwa, pozwalamy sobie jednak zapytanie, czy nie należałoby zawiesić nad J. E. ministrem Guttenbergiem aresztu śledczego z powodu obawy powtórzenia czynu? Zresztą polegamy na sprawiedliwości sądu w Sternberg i w razie aresztowania p. ministra nie omieszkamy donieść o tem naszym czytelnikom.

Prześladowania polityczne. Przed sądem krajowym karnym w Krakowie rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw 11 robotnikom ze Szczakowej, oskarżonym o zbrodnie gwałtu publicznego, którego rzekomo mieli się dopuścić podczas strejku w fabryce sody bar. Dawida Guttmana. Strejk w Szczakowej znany z niesłychanych nadużyć organów politycznych. Ciekawiśmy, kiedy staną na ławie oskarżonych starosta Rogojski, sędzia Kuliński i żandarmi.

Kłamstwa jezuickie. W niedzielę 11 bm. odbyli jezuici krakowscy w sali rady miejskiej zgromadzenie „Przyjaźni“. Zgromadzenie to odbyło się za zaproszeniami, by broń Boże żaden uczciwy robotnik nie mógł się dostać do środka i zaprotestować przeciw kłamstwom i oszczerstwom, rozsiewanym przez czarnych braci. Mimo to udało się kilkudziesięciu robotnikom socyalistycznym dostać na salę i galeryę. Jezuici sprowadzili sobie dla dekoracyi kilku chłopów, których rozpaczliwie oklaskiwali. „Bracia włościanie“ jednak pozostali głuchymi na jezuickie umizgi, a jeden z nich Michałek mówił o zakazach zgromadzeń i prześladowaniach żandarmów ku wielkiemu zgorszeniu pobożnych ojców. Kłamstwa i denuncyacye sypały się jak z rogu obfitości; majster Ligęza, ten sam — który winien do kasy chorych 150 złr. z pieniędzy ściągniętych od robotników, mówił o agitatorach, którzy bałamucą robotników; znany p. Staszczyk rzucał się i wył jak trąba jerychońska i ustąpił dopiero, gdy zaczęto nań krzyczeć: „zdejm kożuch“. (Staszczyk zwykł tem brutalnem zdaniem napędzać ze służby biedaków służących przy straży akcyzowej). Czupurny księżyna p. Czencz wywijał laską i pięścią, by nastraszyć bezbożnych socyalistów — niestety bez żadnego skutku. Gdy który z robotników chciał mówić, odbierano mu brutalnie głos; tow. Bryniarski n. p. ledwo wypowiedział kilka zdań, w których zaznaczył, że socyaliści nie występują przeciw religii, lecz przeciw księżom faryzeuszom, którzy na każdym kroku wypierają się zasad Chrystusa, musiał zejść z trybuny, zakrzyczany przez trzodę jezuicką. Dla poparcia swoich wywodów sprowadzili sobie jezuici sześciu policyantów i inspektora. Policyanci w sutannach i policyanci w półksiężycach połączyli się razem przeciw robotnikom. Mimo tych gwałtów robotnicy pokazali jezuitom, że nie myślą się dać złapać na ich plewy.

Ostrzegamy wszystkich uczciwych robotników przed tymi ludźmi słowami św. Jana, który powiedział: „Synaczkowie strzeżcie się bałwanów. Amen“. (I. Joh. V. 21).

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Zapiski literackie i artystyczne.

„Prawo ludu“ — dwutygodnik ludowi poświęcony, zaczęła wydawać grupa ludzi, którzy postawili przed sobą trudne zadanie podniesienia opozycyjnego ruchu chłopskiego do pewnej wyżyny, wskazanej już samą wielką liczbą chłopów walczących dzisiaj o swe prawa ludzkie. Pierwszy numer wypowiada u wstępu (artykuł p. t. „Nasze zamiary“) że chce ruch chłopów przybliżyć do ruchu robotniczego, że wiele żądań po jednej i po drugiej stronie jest wspólnych, a obie strony na tem zyskają. W artykule: „Kto u nas płaci podatki?“ omawia fachowiec istotę podatków pośrednich i konsumcyjnych, z dalszych zaś dowiadujemy się o wyborach do rad powiatowych i o ruskiej pokrewnej partyi radykalnej. Korespondencye chłopów opisują wyzysk i ucisk na wsi, a powiastka z smutnego życia wiejskiego („Dwa strapienia“ Janka) zamyka numer. Pierwszy chrzest otrzymało *„Prawo ludu“* zaraz po wyjściu na świat. Prokurator skonfiskował wiersz chłopa z Bierzanowa pt. „Kiedyż nadejdzie czas?“ Początek obiecuje, że dziecię będzie silne i zdrowe... Redakcya *„Prawa ludu“* znajduje się w domu pod l. 22 przy Rynku Kleparskim i udziela we wtorki, piątki i niedziele bezpłatnej porady prawnej. *„Prawo ludu“* kosztuje 30 ct. na kwartał.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. *Z Morawskiej Ostrawy nadesłali*, Maks u Fibra —·20, Szczerbowski —·02, Szostek —·02, Piech —·10, Feiner —·05, Dziędzik —·04, Jagusiak —·02, Jurek —·04, Walczuch —·05, Gadula —·20, Bodula —·10, Lanczyk —·02. Razem 87 ct.

KALENDARZ ROBOTNICZY

ROCZNIK VI. na rok 1897

wyjdzie z druku w październiku i będzie zawierał: kalendarz rzymsko-kat., grecko-kat., ewangielicki i żydowski, kalendarzyk historyczny, adresy polskich stowarzyszeń i pism robotniczych, poradnik prawniczy dla towarzyszów wyborców przez dra *Ignacego Suessera*, poradnik dla zgromadzeń, oraz artykuły, opowiadania i wiersze znanych polskich pisarzów socyalistycznych, jak: *Franciszek Czaki, Ignacy Daszyński, dr Herman Diamand, Jan Englisch, Stanisław Gall, S. Haecker, Józef Hudec, dr Henryk Kłuszyński, dr Bolesław Limanowski, Michał Luśnia, Kazimierz Mokłowski, Karol Nacher, Andrzej Niemojewski, Felicya Próchnikowa, Jan Sten, Stefan Żeromski* i inni. „Pieśń pracy“ będzie umieszczona z nutami na 4 głosy. Okładka wykonana będzie podług obrazu słynnego malarza socyalistycznego *Waltera Crane*; rycina „Niech żyje 1 Maj!“ tegoż malarza, oraz portrety Stepniaka, Voldersa, Jacoby'ego, Morrisa i Crane'a będą prawdziwemi ozdobami kalendarza.

Cena egzemplarza 26 ct.,
z przesyłką pocztową 32 ct.

Upraszam o rychłe zamówienia pod adresem redakcyi „Naprzód“, Kraków, Szewska 7.

S. HAECKER.

TOWARZYSZE!

Wpisy i wkładki do socyalistycznego stow. politycznego „PROLETARYAT“ przyjmuje się codziennie od 7 do 9 wieczór w biurze stowarzyszenia, Szewska l. 7, parter.

F. Sułczewski, przewodniczący.

W niedzielę 18 bm. odbędzie się w Stowarzyszeniu Robotników krakowskich „SIŁA“

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.

Program: WIGILIA ŚW. ANDRZEJA. NIEOSZLIFOWANY DYAMENT, ze śpiewami.

Początek o godzinie 7½ wieczór.

Stowarzyszenie robotników krawieckich w Krakowie, Rynek główny, A—B. l. 45, II. piętro. W niedzielę dnia 18 b. m. o godzinie 6 wieczorem

ZABAWA Z TAŃCAMI.

O liczny udział uprasza *ZARZĄD.*

Stowarzyszenie robotników stolarskich w Krakowie, Rynek główny, l. 11, III. piętro. W niedzielę dnia 18 b. m. o godzinie 6 wieczorem

ZABAWA Z TAŃCAMI.

O liczny udział uprasza *ZARZĄD.*

„KOŁO ZAWODOWE“ KOLEJARZY W KRAKOWIE

urządza

w sobotę dnia 17 b. m. o godz. 8 wieczorem

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.

W sobotę dnia 17 b. m. o godzinie 12-ej w południe odbędzie się **posiedzenie Zarządu Stow. „Brüderlichkeit“** w lokalu Stow. robotników budowlanych. *Kleinberger.*

Stowarzyszenie robotników „SIŁA“ w Podgórzu, ul. Józefińska l. 21. W piątek d. 16 bm. o godz. 7 wieczór

WALNE ZGROMADZENIE.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego Krakowie.